

miniatur. Wielogłosowe motety oraz fragmenty mszy słyszymy tutaj w transkrypcji na głos solowy z towarzyszeniem instrumentu strunowego (lutnia lub vihuela); w kilku fragmentach skład ten uzupełniony został przepięknie „śpiewającym” kornetem – praktyka ta jest w pełni uzasadniona historycznie, albowiem już w czasach samego de Victorii tego typu „przekłady” spotykane były nader często. Wrażenie jest wprost niesamowite! Artyści osiągnęli brzmienie doskonałe, pełne skupienia, lecz zarazem bardzo ekspresyjne. Na pierwszy plan wysuwa się nie tyle polifoniczna konstrukcja, struktura linii melodycznych połączonych według kompozytorskich prawideł epoki, ile osobista wypowiedź, modlitwa człowieka złaźnionego kontaktu z Bogiem. Dopiero w tej miniaturowej formie dane mi było dostrzec w dziełach de Victorii tę samą duchową intymność, którą odmalowują najpiękniejsze Bachowskie arie: „Erbarme dich” z Pasji według świętego Mateusza i „Agnus Dei” z Mszy h-moll.

Wielokrotnie zdarzało mi się zastanawiać nad tym, co odróżnia muzykę od innych sztuk. Rzecz jasna, odpowiedzi jest wiele – jedne bardziej, inne mniej trywialne. Płyta „Et Jesum” uświadomiła mi jedno: że muzyka ma w sobie zupełnie wyjątkowy potencjał, by z dzieł już istniejących wyłaniać dzieła nowe, choć w swej istocie nie różniące się od pierwowzoru. Ta sama materia dźwiękowa stwarza nowe możliwości wyrazu, ukazuje uprzednio znane piękno w odmiennym świetle – trochę tak, jakbyśmy po raz pierwszy oglądali rzeźbę z innego niż zwykle punktu widzenia. Ale to tylko analogia. Przekształcenie, które mam na myśli, zdaje mi się niewykonalne w malarstwie, nie wspominając o literaturze czy filmie. Zdarzają się – owszem – nawiązania, inspiracje, paszkwile i parodie, lecz wszystko to nie odpowiada zagadkowej elastyczności muzyki. Lubię tę tajemnicę...

**Tomasz Zarębski**

## Odkrywanie mało znanego oblicza

**Antonio Vivaldi Cello Sonatas**

Roel Dieltiens (violoncello),

Ensemble Explorations

Wydawnictwo Etcetera (KTC 4035)

nagranie: 2009

wydanie: 2009

Wysłuchanie płyty takiej jak ta pozwala na szybką weryfikację rozpowszechnionych, stereotypowych mniemań o dorobku kompozytorskim „rudego księdza” z Wenecji: Vivaldi to naprawdę nie tylko twórca efektownych koncertów instrumentalnych – skrzypcowych (z najsłynniejszymi „Czterema porami roku” na czele), fletowych, obojowych czy fagotowych; to także autor oryginalnych i kunsztownych sonat – często stylistycznie zaskakujących, nie przystających do wszystkiego, z czym zwykło się kojarzyć jego twórczość. To mało znane (niesłusznie!) oblicze Vivaldiego odkrywa przed słuchaczami w tym nagraniu Ensemble Explorations (**nomen omen...**) oraz flamandzki wiolonczelista Roel Dieltiens, od przeszło 20 lat koncertujący zarówno na instrumentach historycznych, jak i współczesnych (jego nagrania były publikowane m.in. przez firmy: Accent, Harmonia Mundi France, Etcetera).

Na płycie znalazło się 5 sonat wiolonczelowych Vivaldiego (spośród 9 zachowanych): numer 1 B-dur (RV 47), numer 3 a-moll (RV 43), numer 5 e-moll (RV 40), numer 6 B-dur (RV 46), numer 7 a-moll (RV 44). Utwory te już wcześniej nagrywali wybitni wiolonczeliści, związani z nurtem wykonawstwa „historycznie poinformowanego”: Christoph Coin (Sonaty numer 7–9 dla L'Oiseau Lyre Decca), Pieter Wispelwey (Sonaty numer 4–9 dla Channel Classics), Bruno Cocset (Sonaty numer 3, 5–9 dla Alphy) i Jaap Ter Linden (Sonaty numer 1–9 dla Brilliant Classics). Dieltiens także sięgał po ten repertuar; w 1991 roku zarejestrował – wraz z kompozycjami Francesca Geminianiego – Sonaty numer 1 B-dur, numer 5 e-moll i numer 9 g-moll (dla Accentu). Tym razem wybór utworów został poszerzony, a sekcja basso continuo – rozbudowana (jej skład tworzą organy, klawesyn, teoreba, gitara barokowa, wiolonczela i wiolone – łączone w ciekawe brzmieniowo kombinacje). Gra Dieltiensa jest śpiewna, pełna niuansów i wolna od wybujałej egzaltacji, która wydaje się sprzeczna z dźwiękową naturą wiolonczeli; „przekładanie” historii na ten instrument nigdy nie daje dobrych rezultatów (**Wiolonczela ma niejedyn sekret, / ale nigdy nie płacze, / tylko śpiewa grubym głosem** – stwierdził kiedyś, żartobliwie i zarazem trafnie, Adam Zagajewski). W częściach powolnych sonat dominuje melancholia – nastroje nostalgiczne i sentymentalne, wpisane w niebanalne i przejmujące linie melodyczne (np. w Largo z Sonaty numer 5 e-moll albo w Preludium z Sonaty numer 6 B-dur). W częściach szybkich na plan pierwszy wysuwa się pogodna beztraska, budowana tanecznymi figurami (np. w Allemande. Allegro z Sonaty numer 6) czy motorycznymi „przemarszami” dźwiękowymi (np. w Allegro poco z Sonaty numer 7 a-moll). Dieltiens włącza do każdej sonaty – między drugą a trzecią część – krótkie, wysmakowane improwizacje, w których dialog podejmują z nim muzycy grupy continuo –

„klawiszowiec” Bart Naessens i lutnisto-gitarzysta Jurgen De Bruyn. Ich inwencja osiąga kulminację w Sonacie numer 7 a-moll, do której zostają włączone dwie kilkuminutowe fantazje: organowa, niespodziewanie przechodząca w pieśń (!) „Tu bella ca lu tieni” (śpiewaną przez De Bruyna). Uwagę zwraca także potężny głos wiolone, na którym gra Love Persson, ustanawiający masywny, basowy fundament dla popisów solisty i jego partnerów. Każdy z instrumentów dzięki starannej reżyserii dźwięku (we wnętrzu Augustinus Music Centrum w Antwerpii) brzmi w tym nagraniu plastycznie i wyraziście – czaruje barwą i porusza detalami artykulacji.

Interpretacje te powinni poznać wszyscy uprzedzeni do muzyki Vivaldiego, uznający ją za schematyczną i trywialną. Dzięki utalentowanym i śmiałym artystom, takim jak Roel Dieltiens, można łatwo dostrzec ukryte warstwy i emocjonalny potencjał utworów, które w początkowych dekadach XVIII wieku oddziaływały silnie na wyobraźnię muzyków w całej Europie i okazały się konieczne, by pewien niemiecki organista ujawnił niezwykle zdolności jako kompozytor koncertów instrumentalnych i sonat; nazywał się Johann Sebastian Bach...

**Jerzy Wiśniewski**